



Rok VI. Warszawa, 19 czerwca 1921 r. № 25 (157)

TREŚĆ NUMERU: Projekt regulaminu piechoty. — Na marginesie chwili. — Kilka słów o deputatach oficerskich. — *Książki*. — Pieniądz. — Reflektor i lornetka. — *Z życia wojska*. — *Z Polski i ze świata*. — *Prasa polska*.

Projekt regulaminu piechoty*).

Uwagi krytyczne.

Choć wojnę, dopiero co skończoną, prowadziliśmy bez regulaminów i choć wojna ta była zwycięską, nikt jednak nie odważył się wysnuć stąd wniosku, że regulaminy straciły swe znaczenie. Wręcz na odwrót, ten brak własnych regulaminów tak bardzo dał się we znaki, że zjawienia się ich oczekiwano jak zbawienia.

*) W artykule tym poddana jest krytycznemu rozbirowi treść „Regulaminu piechoty” wydanego jako projekt przez Oddział III M. S. Wojsk.

Oceny i uwagi dotyczące tego Regulaminu dotyczą w większości wypadków także innych projektów współcześnie wydanych, a nawet często całokształtu pracy Oddziału III. Podkreślam to tu na wstępie, gdyż w treści artykułu nigdzie o tym nie wspominam, nie chcąc wpadać w ogólniki. Poprawienie rozważanego projektu uważam za najpilniejsze.

Ukazały się nakoniec ich projekty, lecz niestety nie zadowolili one nikogo, bo tym pierwszym polskim regulaminom zupełnie słusznie stawał każdy wysokie wymagania. Stykając się z kilkunastoma środowiskami oficerskimi, słyszałem wszędzie krytyczne oceny. Dotyczyły one, coprawda, przeważnie tylko usterek szczegółowych, które dość łatwo będzie naprawić, usterki te bowiem są tak łatwo widoczne, że napewno dostateczna ilość trafnych spostrzeżeń o ich istocie będzie zebrana. Ale obok tych drobnych błędów jest jeszcze w projekcie inny, bardziej zasadniczy, który nawet po najdokładniejszym zbadaniu wszystkich szczegółów nie zostanie usunięty. Oczywista, że do wzniesienia monumentalnej budowli trzeba przygotować doskonały materiał, ale nikt nie wąpi chyba, że nawet z najdoskonalszego materiału może być skonstruowana budowla — niekoniecznie monumentalna, że może ona stanowić zaprzeczenie zasad architektury i wogóle nie nadawać się do użytku. Tak właśnie z omawianym projektem regulaminu, którego poszczególne ustępy zawieszono w abstrakcji, — brak mu jednym słowem niefalszowanej harmonji z rzeczywistością. Aby to skonstatować nie można, naturalnie, mieć nosa utkwionego w kartkach regulaminu, lecz trzeba zająć odpowiedni punkt widzenia, aby uzyskać perspektywę całości.

Sięgam do czasów, gdy kij w rękę podoficera i oficera w zupełności wystarczał do wymuszenia posłuchu; wystarczał zawsze, nawet na polu walki, do spełniania wszelkich zadań bojowych, a i wtedy gdy kij ów nie podołał, mógł jeszcze na miejscu zjawić się, także z knutem w rękę, sam wódz naczelny i wrzeszczeć: „łajdaki, cóż to wy zawsze żyć chcecie“. Zadanie tą drogą, powtarzam, zawsze się dawało osiągnąć. Z tego czasu datuje się teza, która podstawę regulaminów widzi w linji, a unifoemność zewnętrzną uważa za wystarczającą do osiągnięcia zwycięstw. Element niespodzianki panował wtedy głównie w tej dziedzinie, która obejmowała przewidywanie działań nieprzyjacielskich, podczas gdy działania wojsk własnych podlegały dość dokładnemu obliczeniu, gdyż mogły być dozorowane przez dowództwo i podlegały jego przymusowi.

Z biegiem czasu zachodziły bezustanne zmiany, których napięcie i wpływ zależne były od dwóch czynników. Pierwszy z nich, rozwój oświaty, a z nią zasad wolnościowych, powodował bezustanne wymykanie się kija z rąk oficera; drugi, rozwój techniki, a z nim rozpięrcznienie pola walki, uniemożliwił stałość dozoru. Oczywiście, że zmiany te nie następowały radykalnie i raptownie, lecz mimo to dość szybko, aby czynić nienadające za ich postępem regulaminowe

metody wychowawcze bezużytecznymi, bo zawodnymi na polu walki.

Gdy w czasie wojen Napoleońskich spostrzeżono, że metoda kija nie jest już zdolną zmusić żołnierzy do walki, pruski minister Stein nie wahał się stwierdzić, że odtąd „*tylko niezależny posiadacz może być walecznym*”, gdy idzie o obronę domowego ogniska i Ojczyzny“ W tym rozumieniu człowiek ten, którego o romantyzm i teoretyczne mrzonki posądzać nie można, postawił w 1807 roku zasadę: „*Nadajmy chłopu na własność ziemię, którą on uprawia*“. Wiemy, jakie były skutki. Napoleon był pierwszym człowiekiem, który pojął, jaka siła dla Niemiec, a więc niebezpieczeństwo dla niego, zrodzić się może z reform Steina. Zgodnie z tą opinią oceniają działalność Steina wszyscy historycy.

Dziś, w 1921 roku, oba wymienione czynniki doszły do kulminacyjnego niemal punktu. Rozwój zasad wolnościowych, odpowiednio wypaczony, doprowadził w wielu krajach do rewulucyj komunistycznych; rozwój techniki sprawił, że w nowoczesnym boju nawet dowódca drużyny często nie widzi swych żołnierzy i wzajem przez nich nie jest widziany. Każdy walczy samodzielnie. W poszczególnych wypadkach naturalnie dawne metody, nawet kij, a szczególnie czynnik przykładu oparty na przywiązaniu żołnierza do dowódcy, mogą jeszcze odegrać swą rolę. Nie trzeba jednak być filozofem, aby pojąć, że ani kij, ani dozór, ani przykład—tak dobre kiedyś, a i dziś jeszcze niekiedy użyteczne,—nie dają zapewnienia, że oddział spełni swe zadanie bojowe, że innymi słowy zastosuje na polu walki te środki i zasady, z jakimi go obeznano w czasie szkolenia. Tak się przedstawia rzeczywistość dzisiejsza. Uwypuklić jej różnicę w stosunku do rzeczywistości dawnej możnaby najlepiej przez rozważenie, jaki gatunek odwagi jest potrzebny dzisiejszemu piechurowi, a jaki (i czy wogóle) był potrzebny dawnemu.

Wobec tej nowej rzeczywistości wojny, państwo, które w 1921 roku, chce osiągnąć takie rezultaty, jak swego czasu Stein, musi iść tą samą drogą, to znaczy pamiętać, że w sprawach wojny największy romantyzm bywa zarazem największym realizmem. Zresztą ten sam romantyzm, o jaki tu chodzi, nie jest czymś takim, co wydać się może nierealnym. Sprawa cała polega poprostu na stwierdzeniu, że w XX wieku „*tylko wolny obywatel może być walecznym żołnierzem*“.

Nie jest to przecież chyba żadnym odkryciem Ameryki i cała trudność polega tylko na konsekwentnym przeprowadzeniu, tej zasady. Po dojściu przez logiczne wnioskowanie do stwierdzenia wszechwładności tej zasady, uzyskałem tę per-

spektywę, którą uznałem za konieczną do ocenienia wartości projektu, jako całokształtu.

Omawiany projekt zmierza głównie do biernego wywiązania się z zadań stawianych przez rozwój techniki. Dąży on do tego przez:

1) wskazanie zakresu wykszolenia, zarówno poszczególnego piechura jak i podstawowych jednostek,

2) wskazanie podstawowych form boju.

Gdyby projekt ograniczył się do wypełnienia tych zadań, moglibyśmy ocenić, czy zrobił to dobrze lub źle, zależnie od tego, czy wszystkie wymogi techniki uwzględnił; lecz musieliśmy dodać, że wskazał tylko zewnętrzną formę budowy, a nie oparł jej na żadnym fundamencie. Przepisy regulaminowe byłyby wtedy podobne do granatów bez zapalników. Ale projekt nie postępuje w ten sposób, wygłasza bowiem cały szereg takich pozornie wzniosłych zdań:

„Duch panujący w poszczególnych piechurach.....nadaje znaczenie całemu wojsku“ (przedmowa).

„By zwyciężyć trzeba chcieć zwycięstwa i nie liczyć się ze swym życiem“ (Część I p. 1).

„Wolę niezłomną zwyciężenia daje wychowanie moralne“ (Część I p. 1).

„Siłę ducha czyli charakter... dają żołnierzowi bodźce moralne, które trzeba w nim wytworzyć“. (p. 2).

„Duch kompani ma najwdzięczniejsze zadanie, gdyż jest twórcą najwyższej wartości wojskowej: ducha piechoty“ (p. 7).

„Ochotę i zamiłowanie do ćwiczeń potęgują niezmiernie podniety moralne (p. 17).

„Musztra wpaja w żołnierza poczucie obowiązku. Należy je potęgować przez poważne traktowanie zawodu i przez wykazywanie żołnierzowi honoru stanu żołnierskiego...

„Z jednej strony rozwijać trzeba umysł żołnierza... Z drugiej strony działać trzeba na duszę żołnierza... Przez troskliwość o potrzeby, przez koleżeński stosunek poza godzinami służby budzi się poczucie honoru żołnierskiego, solidarność i poczucie honoru oddziału, czyli ducha oddziału“.

„Zwycięża tylko ten, kto jest przejęty silną wolą zwycięstwa, miłością Ojczyzny i poczuciem honoru (Część III p. 11).

Tak pięknie brzmią poszczególne zdania regulaminu rozrzucone beładnie po całej treści, skąd je bezstronnie wybrałem. Po przeczytaniu ich odnosi się na pierwszy rzut oka wrażenie, że stanowią one istotny fundament, wskazując duszę żołnierza, jako podstawę wartości armji. Po rozpatrzeniu się bliższym okaże się jednak, że projekt nie wysunął się poza

obręb nieodzownie wymagany przez rozwój techniki, i wcale nie sięgnął po możliwości dostarczane przez rozwój oświaty, że słowem nie uchwycił sztuki zwycięstwa. Nie jest w nim przeprowadzona zasada analogiczna do Steinowskiej, polegająca na równoważeniu utrudnień, stawianych przez jeden czynnik, ułatwieniami dawanymi przez drugi. Przytoczone zdania projektu, którym on chce nadać rolę zapalników, są zapalnikami źle wkręconymi i muszą tylko zniszczyć wartość granatu. Z zestawienia tych zdań z innymi obok, które są w projekcie użyte, okazuje się, że są to tylko świecidelka, które za prawdziwe złoto chcą uchodzić, że są one beztreściwą literaturą, jakiej pierwszy lepszy grafoman mógłby całe tomy przysporzyć, słowem, że mydlą tylko oczy i wprowadzają w błąd, udając że są czynem, gdy są tylko frazesem.

Jako frazesy lepiej je zupełnie wyrzucić, a wtedy nie pozostanie żadnej maski dla istotnej bezduszości projektu. Okaze się wtedy jasno, że nie wspominając o kiju, a nawet zabraniając dotykać ucznia w czasie instruowania, nie odbiega on od dawnych Fryderycjańskich metod i zupełnie nie wskazuje, jak należy w XX wieku wziąć się do szkolenia żołnierza, aby był przygotowanym do walki.

Koroną tej nielogiczności (projekt uczuwa przecież, że jednolitość zewnętrzna nie wystarcza, a nie umie mimo to wnieść właściwej, wyższej wartości) jest ustęp 2-gi części 1-szej. Kto chce dowodu niech go przeczyta w całości. W punkcie tym już nietylko poszczególne zdania muszą być mocno zdziwione skąd się obok siebie znalazły, ale nawet w oddzielnych zdaniach poszczególne wyrazy są bez logicznego związku. Tytuł tego ustępu brzmi: „Wychowanie a wyszkolenie“.

Odkrycie nowej Ameryki znajdujemy w tych zdaniach gdzie, mowa jak należy wychowywać. Np. „Musztra ma wytworzyć karność“. Nigdzie więcej pozatym o karności nie jest wspomniane. Chyba niegodny zazdrości byłby los takiego wojska, w którym karność z musztry by wypływała.

W punkcie „15“ pod tytułem „Bodźce moralne“ czytamy „Przez pochwały i nagany wytwarzać należy współzawodnictwo, czyli szlachetną i uzasadnioną ambicję“. Nie zaprzeczamy, że dobra to metoda przyspieszania wyników szkolenia, ale dawno uznana za niepedagogiczną i jeśli w wojsku ma być stosowana, to w żadnym razie nie jako „bodziec moralny“. Ładnaby to była moralność! Ani słowa!

Wreszcie w punkcie „51“ już bez żadnych obłonek projekt pokazuje, jak według niego rozumieć należy wycho-

wanie. Powiedziano tam „główne przedmioty szkoły szeregowca stanowią:

1. wychowanie moralne
2. „ fizyczne
3. wyszkolenie w mustrze
4. „ w opanowaniu broni
5. „ w walce
6. musztra zwarta
7. „ luźna
8. znajomość i wyzyskanie terenu
9. szkoła specjalistów
10. „ walki ruchomej i pozycyjnej
11. służba polowa
12. „ wewnętrzna

Proszę teraz domyśleć się, jak autorowie rozumieją wychowanie moralne. W projekcie prócz frazesu o „troskliwości o potrzeby i koleżeńskim stosunku poza służbą“, już nigdzie o tym niema mowy. Dla jednych to wychowanie moralne może oznaczać wykład religji (to może najlepiej byłoby zrozumiane, gdyby tylko znaleźć mądrych katechetów) dla innych wykład historii Polski według 24 obrazków Anczyca z dodatkiem wyliczenia wszystkich miast polskich, ktoś wymagający może wstawić tu wykład „Nauki obywatelskiej“. Ale już inaczej chyba zrozumieć tego „przedmiotu“ nie można i nie jeden oficer po otrzymaniu tego projektu znajdzie się w kłopotcie, gdy chcąc kupić w Księgarni Wojskowej „Instrukcje Wychowania Moralnego“ (z rozkładem minutowym!) tak jak kupuje „Instrukcję Strzelecką“, albo „Regulamin Musztry“, otrzyma odpowiedź, że taka instrukcja jeszcze nie wyszła.

J. G.

Na marginesie chwili.

(W sprawie Ukrainy).

Że Ślązak zaabsorbował w równej mierze wszystkie partje polityczne, organizacje społeczne i czynniki oficjalne—jest to objaw niezmiernie dodatni, świadczący, iż chcemy wreszcie należycie myśleć o zabezpieczeniu podstaw dla naszej egzystencji państwowej.

Przynależność Ślązka do Polski jest jednym z najważniejszych bodaj warunków naszej niepodległości, naszej faktycznej samodzielności.

Ale Polska, w obecnym okresie likwidacji wielkiej wojny (czyli w okresie rozstrzygnięć, wymagających największej uwagi) oraz umocowywania się jej stanowiska w Europie, nie może ani na chwilę zapominać i o innych, niemniej doniosłych sprawach. Pominiecie czasowe choćby jednej z nich może nam przynieść niepowetowane straty i zachwiać naszym stanowiskiem.

Okres naszego umocowywania się, utrwalania odporności organizmu państwowego, nawet okres stawiania fundamentów pod naszą faktyczną samodzielność—nie skończył się jeszcze. O tem stale musimy pamiętać, to musimy rozgłaszać i wbijać w świadomość mas.

Polska nie może sobie pozwolić obecnie nawet na chwilkowy odpoczynek, na odpływ częściowy energii twórczej, na zmniejszenie czujności, na świadomość bezpieczeństwa.

Jeżeli w okresie rozejmu wołaliśmy, że nie czas jeszcze na demobilizację ducha, to w tej chwili musimy znów podjąć to hasło, aby oczekujące rozstrzygnięcia nasze sprawy miały dostateczne poparcie przedewszystkiem w nas samych—w naszej gotowości do obrony i odporu, aby oczy dyplomatów zachodniej Europy nie widziały w nas jedynie materiału, z którego można urabiać formy, odpowiadające tylko ich zamierzeniom i interesom.

Jedną z naszych najfatalniejszych wad jest usuwanie z przed oczu tych spraw, które wymagają głębszego wniknięcia, oddania się, nakładu sił, umysłu i pracy. Dopiero wtedy społeczeństwo poczyna należycie reagować na poważne zjawiska polityczne lub społeczne, gdy przybierają one postać groźną, niebezpieczną, gdy wprost zmuszają cały nasz społeczny organizm do działania.

Dowodem—właśnie sprawa Ślązka.

Jako drugi przykład można przytoczyć inwazję bolszewicką z roku zeszłego, która rozbila się tuż pod murami Warszawy. Dopiero wtedy społeczeństwo należycie zareagowało, gdy ostrze miecza miało przy sercu.

Znając swój charakter zbiorowy i smutne stąd wyprowadzając refleksje — pocieszamy się jak umiemy. A więc znajdziemy zawsze w odwodzie zdanie, że jednak w chwilach groźnych niebezpieczeństw porywamy się do zgodnego czynu, zjawia się u nas wola, pogarda śmierci, bohaterstwo. A zapominamy równocześnie, że późne obudzenie się tych cnót skazuje na zagładę całe państwo kraju, niszczy nasz wieloletni dorobek i każe znów wracać do tej pracy, którą raz już wykonaliśmy.

Tak właśnie było podczas inwazji bolszewickiej, której na pastwę oddaliśmy prawie całą prawobrzeżną część Polski.

Z temi przywarami narodowemi trzeba intensywnie walczyć, jeżeli chcemy, by ojczyzna nasza nie zeszła do rządu państewka trzeciorzędowego.

Musimy wybiegać myślą twórczą poza sprawy aktualne, musimy ważyć następstwa naszych obecnych czynów, musimy ogarniać świadomością i przewidywaniem te sprawy, które w niedalekiej przyszłości staną się właśnie aktualnemi, a które obecnie, przez brak zrozumienia ich przyszłej doniosłości i przez lenistwo mózgoWE—czynimy obcemi, nierealnemi.

Jedną z takich spraw jest sprawa ukraińska.

Gdy dobrze wnikiemy w zagadnienie naszych granic wschodnich, musimy dojść do przekonania, że wcześniej czy później będziemy mieli do czynienia na Wschodzie z żywiołem ukraińskim. Jeżeli politycy z obozu skonsolidowanej prawicy jeszcze obecnie twierdzą, że niema narodu ukraińskiego, jeżeli twierdzą, że etnograficzny element ukraiński przy powstaniu nowej Rosji poczuje się składową częścią jednego, a nieistniejącego, ogólno-rosyjskiego żywiołu etnograficznego — to jest to właściwie nie omyłka, lecz naginanie faktycznego stanu rzeczy do swoich kombinacji politycznych.

Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że wojna światowa wysunęła bezprzecznie na widownię dziejową ten czynnik, który dotychczas nurtował stale, ale nie mógł wy dostać się na powierzchnię życia politycznego i przyjąć form konkretnych. Tym czynnikiem jest właśnie świadomość narodowa ludów pomniejszych.

Inną jest rzeczą kwestja, czy wszystkie ludy, które obudziła wojna z drzemki odwiecznej, będą mogły sięgnąć po samodzielne życie. Jednak faktem jest, że przywrócenie niepodległego bytu Polsce, Czechom, Łotwie, Estonji, Litwie i t. d. było przełomowym momentem dla ludów poczuwających się do swej odrębności, ale nie uświadamiających jej sobie w sensie narodowym.

Ukraina więc, która, poza ogłoszeniem hasła swej zupełnej niepodległości, potrafiła bronić go z orężem w ręku i obficie ubarwić krwią swe pola, nie może — rzecz naturalna — przekreślić tego okresu i znów powrócić do roli plemienia rosyjskiego, różniącego się jedynie „gwarą“.

Cztery lata walk o niepodległość (w okresie 1917—1921 r.), walk prowadzonych nie tylko z bolszewikami ale i ze zwolennikami „nowej Rosji” — pogłębiły świadomość narodową sze-

rokich rzesz Ukraińców, utwierdziły je w odrębności i dążeniu do samodzielnego bytu.

Ukraińkę więc musimy przyjąć za czynnik, który odegra znaczną rolę na wschodzie Europy przy kształtowaniu się tam, po przewrocie antybolszewickim, nowych organizmów państwowych—i który zaważy przy rozstrzyganiu sprawy naszych granic wschodnich.

I odnas w znacznej mierze zależy, czy w sporze z nową Rosją będziemy mieli Ukraińców za sobą—czy też przeciw sobie.

Błędem więc znacznym jest obecny nasz stosunek do goszczących u nas Ukraińców, którym nie możemy, a właściwie nie chcemy, przyjść przedewszystkiem z materjalną pomocą.

Jeżeli w niedalekiej przyszłości oczekuje nas szereg konfliktów, związanych z ostatecznem zjednoczeniem naszych kresów z macierzą, to dziś tembardziej powinniśmy dołożyć starań, aby czynniki nam przychylne i korzystne dla naszego interesu państwowego mogły nam w przyszłości okazać pomoc. Pomoc tą polegałaby właściwie na połączeniu wspólnych interesów podczas walki ze wspólnym wrogiem.

Moment więc obecny, z jednej strony zwracający nasz front intensywnie na zachód, z drugiej strony nakazuje nam czujne baczenie na wschód i przygotowanie gruntu pod prawidłowe postawienie sprawy zabezpieczenia naszych granic wschodnich.

Pomimo iż jesteśmy organizmem młodym, może ponad miarę borykającym się z przeciwnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi, jednak jeżeli pragniemy utrwalić nasz byt, umocować go na przyszłość i dać mu krzepkie fundamenty—musimy wydobyć z siebie maximum sił, zdolności i przewidywania.

A przedewszystkiem musimy unikać błędów, które fatalnie mogą zaciężyć nawet na najbliższej naszej przyszłości.

Marjan Uzd.

Kilka słów o deputatach oficerskich.

Ze względu na aktualność kwestji i rozma-
itość poglądów na jej rozwiązanie drukuje-
my artykuł poniższy, jako dyskusyjny. (*Red.*)

Ponieważ „Rząd i Wojsko“ staje się tą wolną trybuną głosów osób wojskowych, które swych żalów, bólów, nie-

domagań i bolączek nie mogąc w innej formie przedstawić czy to opinii społeczeństwa czy to swej władzy, korzystają z gościnnych łamów tego pisma — niech będzie mi wolno poruszyć sprawę, która dotyka cały ogół polskich oficerów, a której wszystkie zle i dobre strony aż nadto „*urbi et orbi*“ są znane.

Poruszę sprawę deputatów oficerskich, jako dotychczasowej integralnej części uposażenia oficerów przez rząd. Skłania mię do tego pogłoska, która nurtuje od kilku tygodni wśród korpusu oficerskiego. Znalazła ona swój oddźwięk aż w prasie, w której można było wyczytać następującą depeszę, telegram czy komunikat:

„Ponieważ rozeszły się ostatnio wiadomości, że rząd ma zamiar znieść w najkrótszym czasie żywnościowe deputaty oficerskie, dowiadujemy się ze strony miarodajnej, że zniesienie jeszcze nie zostało zadecydowane; sprawa deputatów oficerskich i ich zniesienia jest dopiero rozważana“...

Takiej mniej więcej treści komunikat przeczytali, nie wierząc własnym oczom, oficerowie wojsk polskich w dniu 7 czerwca roku pańskiego 1921.

Z treści tego komunikatu czy telefonu redakcyjnego wynika, że sprawa zniesienia nie została jeszcze zadecydowana, jednak zachodzi możliwość tego faktu, bowiem nad nim „rozważano“.

Rzecz prosta, że nie wszystkim wiadomościom podawanym przez pisma należy dawać wiarę, choćby to były nawet urzędowe sprostowania Ministerstw. Ze względów jednak czysto praktycznych należy w tym wypadku wziąć tę notatkę na serjo, uwierzyć, że odpowiada ona istotnej prawdzie—no i napisać artykuł... Powiadam *ze względów praktycznych*, bowiem uważam za najzupełniej teoretyczne rozważania jednego z naszych znajomych, obyw. Merwina, który rozpiął się o „skoszarowanym“ pozbawionym ordynansa, oficerze wówczas, gdy rozkaz ten już wyszedł i gdy zmiana tego rozporządzenia żadną miarą przeprowadzona być nie mogła, choćby i sto artykułów w tej materji napisano przez najgienialniejszych publicystów.

Wszak wchodziła tutaj w grę ambicja referenta „od kawalków“ no i autorytet podpisującego rozkaz.

Ja zaś suponuję, że może mój skromny głos (a nie wątpię, że będzie on wyrazem wszystkich głosów oficerskich) będzie miał jakowyś praktyczny skutek, i może referent „od kawalka deputatowego“ przeczytawszy te słowa, cofnie się w porę i na koszulce napisze „a a“?... wszystko możliwe—należy więc spróbować...

— Ażeby jednak zbyt teoretycznymi rozważaniami nie obciążać uwagi czytelników, wezmę przykład zgoła empiryczny i przedstawię w kilku rysach żywot coprawda nie „pocziwego“ i nie „skoszarowanego“ oficera — ale tak, pierwszego z brzegu porucznika.

Stawiam założenie, że porucznik liczy ponad lat 24, jest żonaty i ma jedno dziecko. Wedle dotychczasowych norm uposażenia pobiera taki delikwent (przypuśćmy w Krakowie) 13.700 mk. gaży i deputat żywnościowy.

Przyjrzyjmy się takiemu okazowemu (pod względem ekonomicznym) oficerowi, zaglądnijmy do jego budżetu miesięcznego i wyciągnijmy dla pp. referentów odpowiednie i logiczne wnioski.

A więc 1-go każdego miesiąca dostaje ów porucznik z Kom. Gospodarczej swego oddziału 13.700 marek. Z tego odtrącają mu na deputat 3513, na Fund. emerytalny 97 i na bibliografię 9 — pozostaje więc czysta i okrągła suma 10 tysięcy i 85 marek z fenigami.

Z taką więc sumą rozpoczyna miesięczny żywot, a właściwie swą wegetację oficer wojsk polskich w stopniu porucznika. Załedwie wszedł do domu, zastaje już rachunek z elekrowni i gazowni miejskiej wynoszący 1000 mk., płaci ten rachunek wobec tego zostaje mu 9 tysięcy...

Ponieważ nasz okaz zna się nieco na ekonomji czy skarbowości i wie o tem, że podstawą dobrobytu państwowego i prywatnego jest równowaga budżetowa, czyli równość rozchodów z dochodami, przeto siada do biurka, bierze ołówek i układa miesięczny budżet gospodarstwa domowego...

Pozycja 1:) Pensja Marysi czy innego garnkotłuka — marek 600 (zastrzegam się przed uwagami, że służąca to zbytek, bowiem zakładaliśmy że porucznik ma dziecko wobec czego służąca jest konieczna); Pozycja 2: 6000 mk. na życie (a 200 mk. dziennie na: 2 litry mleka — 70 mk., dodatki do obiadu: jako to włoszczyzna, 1 lub 2 jajka, jakaś kapusta, szpinak wyrosnięty czy inna sałata razem 100 mk., 30 mk. na kilka łutów kaszy pszennej dla małego dziecka — a więc na minimalne urozmaicenie deputatowego ryżu i kartofli, oraz dożywienie dziecka, — wychodzi 200 mk. i to w najlepszym razie)...

Pozostaje 2400 do końca miesiąca, a z czego należy odliczyć na tramwaje marek 400 — na czynsz za mieszkanie 300, na węgiel deputatowy 300, wobec czego pełna suma na ubranie dla żony, dziecka, samego oficera, i na wszystkie rozrywki kulturalne, teatr czy inne kino — zostanie okrągłe marek 1400...

Co z tym zrobić?...

Porucznik proponuje zostawić je na czarną godzinę lecz małżonka gwałtownie protestuje:—dziecku wszak trzeba kupić jakieś sandaalki, bo kaleczy sobie nóżki... (900 marek minimum), sama by chciała kupić jakieś nici, pończochy, guziki — proponuje więc oddanie jej na te drobiazgi postale 1400 mk. na co nieszczęsny porucznik po długich namysłach wreszcie zgadza się i ulega... Budżet zamknięty! Pierwszego dnia miesiąca preliminarz rozpisany i przyjęty, rozchody nie przewyższają dochodów, a więc równowaga utrzymana, dobrobyt zapewniony!...

Tak oto przedstawiają się rachunki miesięczne oficera wojsk polskich, takie „tableau economique“ jest jego życia.

Wszystko to jednak głupstwo! Teatr, książki, kino czy cukiernie oraz inne rozrywki kulturalne można sobie i żonie zawsze wyperswadować, do rządu się niema ostatecznie pretensji, bo wiadomo że sytuacja gospodarcza w związku ze spadkiem waluty przedstawia się fatalnie — trzeba więc jeszcze ten rok czy drugi przecierpieć (aż się sytuacja poprawi, wróci Górny Śląsk i t. d., i t. d.) tymbardziej że przecież z głodu ordynarnie mówiąc nie zdechnie, bo przecież chociażby bieda przycisnęła, to jednak jest deputat, jest co do ust włożyć, jest zasadnicza żywność na cały miesiąc....

* * *

W tego rodzaju sytuacji ekonomicznej wiedzie dzisiaj swój żywot lwia część korpusu oficerskiego, w takiej sytuacji pojawiają się i podlegają rozważaniom projekty zniesienia deputatów żywnościowych.

Nie będę używał superlatywów zbyt jaskrawych na oznaczenie szkodliwości tego rodzaju projektu. Wskażę tylko na pewne zasadnicze momenty uposażenia oficerskiego, wiążące się ściśle z ogólną gospodarką finansową państwa.

Przypuszczam, że zwolennicy zniesienia deputatów postarają się „wyrównać“ tę stratę przez podwyższenie pensyj oficerskich. Już dzisiaj szeroko się o tym w kołach wojskowych mówi, jakie to ilości tysięcy marek pobierać będą oficerowie w zamian za odebrane deputaty. Należy wobec tego zwrócić uwagę na następujące szczegóły tej reformy.

Dla przykładu weźmy następujący miesiąc, miesiąc lipiec. W tym miesiącu przypuszczalnie mogą być zniesione deputaty i wzamian świadczeń w naturze otrzymają oficerowie po 10 czy 15 tysięcy marek więcej. W miesiącu lipcu wartość deputatu wyrażona w pieniądzu będzie wynosiła rzeczywiście 10 czy 15 tysięcy marek, wobec czego w rezultacie dany oficer nie

będzie poszkodowany, za tę bowiem otrzymaną nadwyżkę, będzie mógł zakupić odpowiednią ilość pożywienia dla siebie i rodziny. Wszystko więc będzie w porządku!

Następnym miesiącem będzie sierpień, później wrzesień. Czy projektodawcy zniesienia deputatów zastanowili się nad tym, co zrobią, jeżeli w miesiącu sierpniu, wrześniu i następnych ceny rynkowe produktów żywnościowych podniosą się o 10, lub 50%?... Czy przypuszczają że sytuacja ekonomiczna, gospodarcza kraju jest tak już unormowana, że po żniwach ceny, jeżeli się nie ustalą, to spadną? Czy biorąc nawet pod uwagę stały wzrost cen, charakteryzujący nasz rynek od przeszło 2 lat, postanowili w tym samym stosunku, w stosunku do wzrostu cen, podnosić gażę oficerów?...

Wątpię!...

Żaden minister skarbu, nie zgodzi się na takie stałe podnoszenie pensji, któreby odpowiadało stosunkowi podnoszenia się cen żywności. Wiemy to z dotychczasowej praktyki aż nadto dobrze. Te podwyżki jakie do tej pory uchwałal Sejm nie stały i nie stoją w żadnej proporcji do równocześnie wznoszącej się drożyzny. Nie można się zasadniczo temu dziwić, państwo bowiem dbać musi samo o to, by nie umniejszać wartości swego pieniądza, pozatym stałe podnoszenie skali wydatków, wobec niemożliwości pokrycia ich innymi środkami uskutecznia się przez fabrykację nowych emisji marek, co na samą wartość wybijanych pieniędzy działa wprost druzgocąco, niszcząc do reszty zaufanie do zarobków gospodarczych państwa, które wydatki swe pokrywa papierem.

I stanie się wówczas to, co może być najgorszego. Oficer ze swoją rodziną zostanie wydany na łup paskarzom, sklepikarzom i całej tej hołocie lichwiarskiej, która już dzisiaj zaciera ręce z radości na myśl, że około 20 tysięcy oficerów z rodzinami dostanie się w ich szpony. Zostanie wtrącony w sytuację, z której wydostać się będzie mógł tylko albo drogą ubocznych zarobków (kosztem wykonywania swych funkcji wojskowych) albo drogą ostateczną, na którą słabszych nędza może pchnąć, t. j. drogą przewinień czy kradzieży mienia państwowego.

O ile słyszałem w obronie tego projektu mówi się, że deputaty muszą być zniesione, zniesione bowiem będą rekwizycje, a więc rząd będzie pozbawiony dostawy prowiantów po względnie niskich cenach. Jest to obrona nieudolna i wprost śmieszna. Wszak nikomu nie przyjdzie do głowy pozbawić żoł-

nieza służącego w armji wikt. Nikt nie projektuje, aby miał żywić żołnierza dawać mu 100 mk. w garść, aby szedł sobie kupić w sklepiku bułkę ze śledziem. Taki projekt ośmieszylby każdego... Dlaczego więc oficer, który jest tym samym żołnierzem, jeno bardziej wykwalifikowanym, ma dostawać owe 100 czy więcej marek w garść i iść do sklepiku? Wszak dla kilkuset tysięcznej armji polskiej muszą być czynione olbrzymie zakupy prowiantów, bez względu na to, czy będą one pochodzić z sekwestru czy z kupna w wolnym handlu, wobec czego nic przecie prostszego i łatwiejszego, jak z tych samych magazynów nadal wydawać kilkunastu tysiącom oficerów ów ryż, kartofle, mąkę i mięso po tych cenach, po których państwo zakupuje, czy po cokolwiek niższych. Nie wyda się wówczas korpusu oficerskiego, już i tak sproletyzowanego, na łup sklepiarskim paskarzom i nie wkręci się ich w ostateczną nędzę, jaka im niewątpliwie zagrozi, gdy zostaną pozbawieni świadczeń w naturze, wzamian za kilka papierków, które z dnia na dzień tracić będą na swej wartości.

Urzędnik państwa polskiego jest dzisiaj źle sytuowany. Wiedzą o tym wszyscy. Gdyby dostawał deputaty żywnościowe, któreby go wyzwoliły ze szponów paskarskich, znosiłby swój niedostatek stokroć mężniej. O tym również wiedzą wszyscy!

Oficer polski, jak to na przykładzie podanym wyżej wykazałem, mimo deputatu również jest sproletaryzowany. Jednak znosi swą dotychczasową sytuację bez szemrania, bo licząc się z sytuacją gospodarczą i finansową państwa, zadawała się tym, że jednak z głodu nie zginie. Ma sobie i rodzinie swej włożyć co do ust.

Zniesienie zaś deputatów wtrąci korpus oficerski w ostateczną nędzę. I stanie się to, co było klątwą naszej przeszłości historycznej. Będziemy mieli słabą moralnie, zdemoralizowaną armję, armja bowiem jest taką, jakim jest jej korpus oficerski. A oficer głodny, oficer którego rodzinie zagląda nędza i głód w oczy — taki oficer jest podatny na wszystko, jeno nie na bohaterstwo.

Żyjemy w okresie, w którym armja dopiero co złożyła spracowaną broń. Jednak ciągle pomruki burzy, czy to ze wschodu czy z zachodu, nie wróżą stałego ni długotrwałego pokoju. Wrogów mamy aż nadto wiele wokół siebie, a niepodległość swą i państwowość, jak zeszloroczny najazd wybitnie przekonał, nie utrzymamy żadnemi gwarancjami ni so-

jusznikami, jeno bitnością własnego żołnierza, jeno wysoką wartością moralną własnego oficera.

Tę wartość utrzymać możemy, gdy mu umożliwimy choć jaki taki codzienny dobrobyt.

Wacław Socha.

KSIĄŻKI:

„PIENIĄDZ“

Andrzeja Struga.

(Tow. Wyd. „Ignis“ — Warszawa).

Po „Odznace za wierną służbę“, która w „Rządzie i Wojsku“ była dwukrotnie omawiana, ukazuje się nowa... Nie. „Pieniądz“ nie jest nową powieścią Struga w znaczeniu ostatniej. Powieść ta była ongiś drukowana w „Świecie“, ale szerszej publiczności, która nie czytuje powieści w odcinkach, nie jest znana. Poznać możemy tę wyjątkową powieść dopiero teraz.

„Pieniądz“ napisany przez Struga przed wybuchem wojny europejskiej jest podwójnie wyjątkowy. Najpierw dlatego, że nic podobnego nie mamy w twórczości Struga. Powieść ta odgąłęzia się jaskrawo od „Ludzi Podziemnych“, od „Oznaki“ i tego wszystkiego, co Strug nam dał pomiędzy temi utworami. Książka to z życia obcego. Jest w niej Strug, styl, technika jego, — lecz niema tam Struga, który miał swoją własną kopalnię powieściopisarską w życiu rewolucyjnym i tuż po rewolucyjnym. („Chmiera“). Nawiasem mówiąc, czem Strug nasiąkł za młodu, tem traci w Pieniądzu. Będzie więc scena typowo „klasowa“, kiedy milionerów amerykańskich osacza tłum robociarzy, wplecie się dyskusyjka bodaj, że o rewolucji i ewolucji, znajdzie się Niemy, chyba anarchista, trochę nudnawy, figura przytem nieco papierowa, użyta (z motywacją niezbyt precyzyjną) do zniszczenia wielkiego okrętu wraz z pasażerami. Niemy to wtęret strugoski. Autor „Dziejów pocisku“ polskiego wtrącił się do autora „Pieniądza“ bogatego w obce typy ludzkie.

Będąc wyjątkiem w twórczości Struga jest „Pieniądz“ i rzadkim wyjątkiem w naszej literaturze powieściowej, która dotychczas czerpała treść z życia narodowego i szła w kierunku służby narodowej. Wiemy dlaczego tak było, dlaczego powieść nasza była polską, nawskroś narodową, lecz nigdy,

a raczej prawie nigdy (mamy „Quo vadis“, mamy „Próchno“ Berenta) ogólną ludzką, jak francuska i skandynawska.

Niech się w przyszłości monografista Struga trudzi wysłaniem, dlaczego autorowi „Chmiery“ zachciało się odmalować bogatych Amerykan w Europie. Temuż monografście pozostawiamy wysłanie drobiazgowie dawnego Struga, wodniennym „Pieniędzy“ (i tu jest Strug rozkochany w Paryżu); on też niech sobie pomówi o licznych autorach powieści, których pochłaniał ten sam temat i tenże wreszcie monografista niech sobie po aptekarsku odważy „pokrewieństwa“ Struga i wpływy na Struga. Autorowi „Pieniędzy“ życzę na tem miejscu monografji za życia (czy w Polsce wolno o takim wypadku pomyśleć?) aby się mógł serdecznie uśmieć. Niech się przynajmniej trzęsie ze śmiechu, skoro pieniądze nie zrobił, a przecież odmalował nam ludzi bogatych i to jeszcze jak! — po amerykańsku.

Słyszeliśmy o ludziach z milionami. Strug twierdzi, że „cyfry ich majątku były martwe i nic nie mówiące, dopóki nie widziało się w życiu codziennym człowieka, obciążonego paru setkami milionów. Miliard...“ Doprawdy, „nie jest rzeczą łatwą być na świecie Shurmanem“. Henneway stał się filantropem. Takiemu dać pięć milionów na Żydów — to tak z bicza strześlił. „Armenja... — mówi papa Shurman koledze — czemuś nie zmiażdżył Turcji? Mógłbyś, ale tyś dał znowu parę milionów“. Doktor Hebrad mówi o kanale, syjąc cyframi. Dowóz. Wywóz. Przewóz. Drogi morskie. Pojemności w tonach. Bogactwa mineralne. A papa Shurman na to mu: „A co powiesz, drogi panie, jeżeli ktoś kiedyś weźmie i kupi cały kanał? Kupi ze wszystkim“? Doktor baranieje. Jest to nieprawdopodobieństwem. „Rząd Stanów nie dopuści do tego nigdy“. Rząd będzie kupiony“. „Wybuchnie straszliwa rewolucja“. „Tę łatwo uspokoją ludzie zapłaceni przezemnie“ Wojny. „No więc? Pół świata trzymałoby moją stronę“. Takim jest Shurman, a godną stać obok niego jest tylko ta djablica, mistress Briga, dążąca do majątku. Shurman staje się uosobnieniem kapitału, jako czystej idei. Potęga pieniądza — to panowanie nad światem. Shurman wierzy, że będzie rozczinał wszelkie węzły gordyjskie życia. Pieniądz ratuje mu życie.

Naogół zaś miljonerzy Struga chorują strasznie i uginają się. Ci ludzie nie wytrzymują własnego bogactwa. Stąd rodów dwu przepysznych manjaków Lyttonów, Binnegana, który porzucił majątek dla głodu i poniewierki, Murway'a młodego Moheno. I dlatego ta powieść, choć pękata, jest tak ciekawa i w tem szukać należy nowego spojrzenia powieściopisarza na

pieniądze;—bo sama moneta w powieści nie jest nowością, szczególnie w powieści stulecia zeszłego.

Kto będzie pisał studjum o „Pieniądzu“ (ja zaraz kończę tylko recenzję) ten, znając dobrze powieści, dokoła genezy powieści Struga napisze wiele ciekawych rzeczy (np. lady Hartley — motyw przywiązania do pieniędzy, wielkie pieniądze i wielkie trudności życia, które Strug piękniej lady ułożył po szatańsku; szczegół nadający się wprost do powieści sensacyjnej i dający się rozprowadzić w dramacie kinematograficznym). Ale również ciekawą jest pobudka do napisania powieści, której to pobudki nie godzi się mieszać genezą. Otóż pierwszą pobudkę do napisania „Pieniądza“ widzę w myśli — pytaniu autora, skierowanym do siebie samego: „Co robiłbym gdybym miał tyle pieniędzy, że nie mógłbym ich wydać“?... Że właśnie to było pobudką — tego jestem pewien.

Karol L. Krzewski.

Kpt. Wac. Denhoff Czarnocki: Polska idea strzelecka, Biblioteka strzelca Nr 7. Kraków 1921.

Pięknie napisana broszura uzasadnia potrzebę ruchu strzeleckiego sytuacją społeczną Polski, która jak w czasie wojny ostatniej, tak i w przyszłości apelować będzie musiała do wysiłku zbrojnego całego narodu. Przytaczając przykłady zagranicy, gdzie ruch strzelecki coraz szersze zatacza kręgi, przeciwstawia im jednak autor rodziną polską ideję strzelecką. Wyrasta ona z naszych warunków, potrzeb i przeszłości, a streszcza się w szkoleniu nie tylko sprawności, lecz i moralnej gotowości, która z każdego żołnierza musi uczynić obywatela, a z każdego obywatela—żołnierza.

REFLEKTOR I LORNETKA.

V.

Kłótnia i zgoda z Ministerjum Wojny. Po raz piąty zabieram w „Rządzie i Wojsku“ na swoim ciasnym podwórku głos i mógłbym też po raz piąty stwierdzić, że nie mam szczęścia nie tyle może do Ministerjum Wojny, ile do pewnych rozkazów tego ministerjum, dla którego czuję, zresztą, respekt nielada.

Teraz muszę się pokłócić o warty honorowe przy naszych ministrach, gdy im się spodoba zjechać na prowincję. Jeżeli któryś z panów ministrów przyjedzie do jakiegoś miasta i miasteczka — brzmi odpowiedni rozkaz niedosłownie, ale ściśle co do treści — wówczas dowódca garnizonu w te pędy chwyta za rękawiczki i przedstawia się przybyłemu tam mi-

nistrowi, a przy hotelu, czy też kamienicy, w której ów zamieszka, stanie dwu żołnierzy z bronią. Dlaczego ma się meldować u ministra np. handlu i przemysłu dowódca garnizonu — rozumiem. Ministerjum Wojny, jak wiadomo, dba niezmiernie o oficerów, czego dowodzi ich zaopatrzenie. Bądź co bądź panowie oficerowie muszą ocenić to, że M. W. (tak będą pisał zawsze M. S. Wojsk.) nie pozwala im umrzeć z głodu. Tylu oficerom nie pozwolić umrzeć z głodu, toć zawsze coś! Otóż w M. W. wiedzą, że nie masz nic nudniejszego po nad garnizon prowincjonalny. Bilard jest, ale na ogół rozrywek godziwych niema. Teatr, jeżeli jest tylko, to lichy. Niech więc przynajmniej dowódca garnizonu z adjutantem rozerwą się nieco w czas przyjazdu ministra. Co prawda, trudno sobie w Pacanowie wyobrazić ministra bez starosty, lub burmistrza, sędziego, rejenta, księdza, doktora, komendanta policji, naczelnika straży pożarnej i dowódcy garnizonu, ale po rozkazie M. W. dowódca garnizonu meldować się będzie z pewnością. Sam minister będzie miał przyjemność, a dowódca garnizonu zaszczyt i rozrywkę.

Ale czem zawiniły nasze kochane Wojtki? Na ulicy trzeba stać i pilnować ministra rzetelnie i porządnie. Trzeba uważać na nogi, ręce, brzuch i brodę, oczywiście nie przechodniów, lecz swoje, żołnierskie. Fatyga, proszę wierzyć, nielada. Panu ministrowi trzeba przydzielić mały oddziałek. Na regulamin wojskowy mam pogląd: jest to książeczka, zawierająca zbiór paragrafów, głoszących mądre i praktyczne nawet myśli o służbie różnorodnej w wojsku. W tej książeczce musi coś być o tem, że nie należy powierzać oddziałowi służby bezużytecznej. Jeżeli zaś tej myśli niema—to jedynie dlatego, że to jest samo przez się zrozumiałe i powinno być takiem i dla M. W. Wystawianie wart dla ministrów, bawiących na prowincji niema żadnej za sobą racji poważniejszej, a żołnierzom przysparza niepotrzebnej służby. Warty są pożyteczne, lecz przy ministrze polskim bezużyteczne. Przypuszczenie, któreby się nasuwało, że żołnierz ma pilnować ministra—usuwam. Gdyby zachodziła tego potrzeba—a na szczęście, tak nie jest—to w pierw niż o żołnierzem należałoby pomyśleć o policji.

Ale — powie ktoś — chodzi o coś zgoła innego. Minister jest żywą częścią rządu, na prowincji uosabia rząd. Przy rządzie, panie dzieju, wojsko, splendor, majestat Rzpltej. Jednem słowem, panie dzieju, co tu dużo gadać! Rząd i wojsko.

Dosyć! Na Boga, dosyć! Może jeszcze z powodu przyjazdu pana ministra do Kozich Główn będzie msza? Dowódca garnizonu z adjutantem wystarczy dla reprezentacji, a oddzia-

lek niech robi swoje. Wierzcie mi, że bez wojska obejdzie się, gdy tłumy ludzi z okrzykami dziękczynnymi będą biec pod okna pana ministra: „Niech żyje ten co podniósł kurs marki!“ „Niech żyje ten, co położył kres drożyznie i paskarstwu“. „Niech żyje ten, co nam przemysł dźwiga i handel rozwija!“ „Niech żyje ten, co nie pozwala rugować z uniwersytetu stołecznego najmądrzejszych profesorów!“ Te okrzyki do splendoru i powagi żywej części rządu państwa aż nadto wystarczą, bez dwóch karabinów. Bo czasami może być inaczej. Będą płynąć do ministra tłumy ze zgola innymi okrzyki. A wówczas warta honorowa nie bardzo będzie zbudowana, nie bardzo.

Na tem kończę kłótnię z rozkazem M. W. wierząc, że nasi ministrowie wogóle nie zechcą korzystać z nadanego im świeżo i niepotrzebnie przywileju. Posunę się jeszcze dalej, aż do zgody. Zaniecham kłótni, ale nie bez ustępstw ze strony M. W.

Chciałbym uzyskać pewne ustępstwo co do salutowania. Zaznaczam, że nie podjąłbym się szerzenia myśli i utrwalania poglądu, iż salutowanie jest u nas zupełnie zbyteczne. Owszem, twierdzę, że i żołnierze i oficerowie muszą salutować w dalszym ciągu, jak to było dotąd. Ale są miejsca, dla których wolno i trzeba zrobić wyjątek, bo tam salutowanie staje się dla wszystkich salutujących zbyt męczące.

Temi miejscami będą w Warszawie np. ogrody i znany spacer—dreptak: Aleje Ujazdowskie, od rogu ulicy Pięknej do Belwederu (po stronie Łazienek). Wogóle nie rozumiem, jak oficerowie i żołnierze mogą tam przez dłuższą chwilę w lecie wytrzymać. Toć to jest salutowanie bezustanne. W ogrodach zaś niezbyt przyjemne wrażenie czynią dobrze wychowani żołnierze, zrywający się z ławki co chwila. To też, nigdzie salutowanie nie jest tak niezgodne z przepisem, nigdzie nie jest tak zaniedbane, jak właśnie w Alejach Ujazdowskich i ogrodach warszawskich. Porządnego salutowania nie przestrzegają żołnierze, którzy niedbale salutują po parę razy jednemu i temu samemu oficerowi. Oficerowie zaś nie zwracają uwagi na to salutowanie i sami nie przestrzegają ani porządnego salutowania, ani przyzwoitego odsalutowywania. Wszyscy wojskowi przyszli na spacer, na łyknięcie powietrza, a machać muszą ręką. To też machają byle jak, albo wcale nie. Zdaniem moim trzeba się pogodzić z życiem i pomóc i żołnierzom i oficerom przez zniesienie salutowania na uczęszczanych najbardziej miejscach spacerów. Nie obniży to w niczem powagi oficerskiej, a żołnierz w tym ustępstwie ujrzy z pewnością

rozporządzenie mądre i niemądrych wniosków nie będzie wyciągał.

Wojskowym, którzy się ze mną nie zgadzają życzę, aby im się przyśniło, że pełnią wartę honorową przy kamienicy, zamieszkaną przez ministra cywilnego.

„I z gęby i z twarzy“... Poseł Świda wygłosił w Sejmie mowę. Pan minister wojny, odpowiadając na nią sprostował w tej mowie to i owo. Pan Nowaczyński zaś, napisał z racji przemówienia p. Świdy artykuł w „Rzeczypospolitej“, w której twierdzi, że jakkolwiek 40% faktów p. posła może się nie zgadzać z istotnym stanem rzeczy, to przecież 60% wystarczy. I autor „Pogromu“ popłynął „Przeciw prądowi“.

Nam się zdaje, że p. Nowaczyński płynie z prądem i to już dawno—i tak, jak we wszystkich, tak i w artykułach o wojsku dla gry słów, dla dowcipu gotów jest poświęcić wszystko—ze zdrowym sensem i logiką włącznie. Z tego powodu, wbrew intencjom własnym, p. Nowaczyński został współpracownikiem „Trybuny komunistycznej“, którą p. Marchlewski wydaje w Moskwie. W № 15 organu bolszewickiego, który przypadkowo wpadł mi w rękę czytam:

Polski burżuj o armji polskiej. Pan Neuwert-Nowaczyński, zgryźliwy, a często rozwydrzony satyryk burżuazyjny, jest prawdziwym „enfant terrible“—nieznośnym dzieciakiem burżuazji, polskiej wogóle, a endecji w szczególności. Gdy ktoś nadeptnie na jego szlacheckie nagniotki, wtedy pan Neuwert z pasją rozsejmikowanego szlachciury rżnie na odlew tego rodzaju kawałami, że pograża nie tylko swego napastnika, ale i siebie i wszystko co dlań jest drogim i cennym. Ostatnio, pobicie przez jakiegoś oficerka endeckiego suwerena sejmowego vel p.-(ana)-osła, i ceremonje, jakie aranżuje p. Piłsudski, aby otoczyć blaskiem sławy i uwielbienia swą osobę i wynieść się ponad sejm, (w którym górują opiekunowie p. Neuwerta-Nowaczyńskiego — endecy), wyprowadziły z równowagi autora „Figlików“. Z właściwą mu werwą i pasją rozpoczął policzkować sfery, które mu się naraziły i otrzymałszy dzięki temu obraz armji polskiej tak pełny, wyraził i jaskrawy, że nie sposób go nie zacytować...

I „Trybuna komunistyczna“ przedrukowała cały artykuł p. Nowaczyńskiego, ten właśnie, w którym twierdzi, a raczej twierdził w czasie pisania artykuł, że emblematem narodu może już być nie Orzeł Biały, lecz oficer przejeżdżający samochodem matkę z dzieckiem u piersi. Gdy się czyta artykuły

p. Now. o wojsku polskim sądzi się, że zawsze mogą je przedrukowywać bolszewicy.

O wszystkich literatach mówi się: władają piórem. O p. Nowaczyńskim śmiało rzec można, że nim włada pióro. A to pióro, pisze, pisze, pisze.

Capitano Furioso.

Z ŻYCIA WOJSKA:

W sprawie społecznych organizacji wojskowych wyszedł już rozkaz M. S. Wojsk przydzielający sprawę opieki i nadzoru nad nimi do III Oddz. Sztabu (Naukowo-Szkolnego), zamiast jak dotąd do II-go (Informacyjno politycznego). Jest to pierwszy krok zdążający do normalnego postawienia tej sprawy na właściwym gruncie. Sprawa opieki nad tego rodzaju stowarzyszeniami nie jest bowiem sprawą polityczną, lecz tyczy się szkolenia rezerw dla armji. W Oddz. III powstanie w tym celu specjalny wydział, do którego kompetencji będzie należało czuwanie i kierowanie całością tej sprawy, tak w związkach młodzieży i dorosłych, jak i w nauce szkolnej.

Ostatecznie ureguluje sprawę osobna ustawa o powszechnem wychowaniu wojskowem społeczeństwa, która przedłożona będzie sejmowi.

Wojskowe Stow. Spółdzielcze w Warszawie wydało I nr. swego „Komunikatu”. Pismo ogranicza się na razie tylko do działu sprawozdawczego i do kroniki życia spółdzielczego w wojsku. W każdym razie jest to pierwsze wojskowe pismo tego rodzaju—i można mieć nadzieję, że z czasem stanie się ono placówką ważną dla rozwoju spółdzielczości w wojsku, która krzewi się bujnie, a nie zawsze spotyka się z dostatecznym zrozumieniem.

Gdy ogół członków Stowarzyszenia to zrozumie, usunie z łatwością „trudności wydawnicze”—choćby kosztem małego ułamka dywidendy.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Krystalizacja wielkich sojuszków. W chwili obecnej dwie istnieją możliwości ukształtowania się wielkiej polityki międzynarodowej.

Pierwsza poszła pod wpływem wypadków w Angorze, w których Anglja dostrzegła niebezpieczeństwo dla swej polityki wschodniej. Chcąc bronić się przed możliwością podminowania przez bolszewików Małej Azji i Persji i zagrożenia Indji, postanowiła Anglja uzyskać od Francji wolną rękę w tych sprawach za cenę nie mieszanja się do stosunków francusko-niemieckich. Ścisłejszy sojusz angielsko-francuski oparty na takich zasadach zmusiłby Niemcy do szukania dróg bezpośredniego porozumienia z Francją. Finansiści obu tych krajów już zaczęli szukać porozumienia między sobą na wypadek takiego ukształtowania się stosunków, już zaczęli myśleć o eksploataowaniu na wspólną G. Słazka i Rosji.

Druga ewentualność wygląda inaczej. Wychodzi ona z faktu antagonizmu angielsko-amerykańskiego na morzu—i planuje ścisłejsze porozumienie Francji, Ameryki i Polski. Na takie porozumienie Anglja od-

powiada związkami z Niemcami i Japonją, którego celem byłaby albo eksploatacja Rosji, albo też przede wszystkim zwalczanie w niej bolszewików. W razie skrytalizowania się tej drugiej możliwości byłibyśmy świadkami dziwnej na pozór zmiany, że Anglja — do niedawna flirtująca z Krasinem — stałaby się bazą ruchu antybolszewickiego.

Dla Polski obie te ewentualności zawierają tak niebezpieczeństwa jak też i pewne perspektywy. Wyzyskanie drugich a zneutralizowanie pierwszych zależy od naszej siły wewnętrznej, która postawi nas w polityce międzynarodowej jako podmiot pierwszego — a nie wtórego rządu.

W Rosji sowieckiej zdaje się bankrutować polityka pokojowo organiczna zapoczątkowana przez ostatni zjazd partji komunistycznej. Co prawda jeszcze politycy stojący u steru państwa starają się nałożyć pewien kaganiec organizatorom 3-ciej międzynarodówki, którzy agitując w partjach robotniczych Zachodu utrudniają politykę handlowych stosunków z rządami. Nie mniej jednak mnożą się objawy znamionujące początek końca tej tak szumnie zapowiadanej polityki: odbudowy, aprowizacji i elektryfikacji.

Bogaci chłopci, nie ufając zapowiedziom wolnego handlu zbożem i przerażeni wysokością podatku w naturze, nie obsiali pól. Kryzys kolejowy, dochodzący do tego, że na głównych liniach pociągi chodzą 1—2 razy na tydzień, czyni iluzorycznymi wszelkie plany, tyjące się handlu z zagranicą. Ilość tkanin jest tak mała, że na jednego mieszkańca wypada przeciętnie niespełna metr na cały przyodziewek.

Konsekwencją tego bankructwa musi być odrodzenie polityki wojennej, która w tej chwili zwraca się na wschód — przez Persję ku bogatym Indjom.

W stosunku do państw bałtyckich błędy polityki naszej (Paderewski na posiedzeniu Ligi narodów) mszczą się coraz dotkliwiej. Dziś już tylko Estonia stoi na stanowisku sojuszu z Polską i odrzuca projekty litewskie związku państw bałtyckich odgrożonego od Polski. Łotwa podziela projekty te w zupełności, a dojście tam do władzy bolszewizujących esdeków sprawę pogorszy jeszcze bardziej.

Rumunja zawiera konwencję militarną z Czechami, nie mogąc się deczeckać, by konwencję z Polską sejm nasz ratyfikował. Ale sejm zajęty jest tworzeniem bloków i „rozszerzaniem platformy rządowej” — więc na takie drobnostki nie ma czasu.

Chroniczny kryzys gabinetowy podsycany jest ustawicznie przez N.-demokrację, która ludzi sama siebie, że dąży do władzy. Już za czasów Świeżyńskiego, a później Wł. Grabskiego dowiodła ona, że do decyzji takiej nie jest zdolna, że może tylko mącić wodę i intrygować. Ale dziś podniecają ją perspektywy zbliżających się wyborów.

PRASA POLSKA:

„Gazeta Warszawska” do niedawna propagowała wielce „demokratyczną” i „konstytucyjną” ideję „cywilnego ministra wojny”. Obecnie (Nr 160 z 14 b. m.) atakuje obecnego ministra, jako „amatora”, i oczekuje „aby na stanowisko ministra S. W. był powołany człowiek fachowy”.

Czy to zmiana stanowiska? Nie. Wszakże wiemy już dawno, że zasada obozu, którego „Gazeta warszawska” jest organem, nie jest nigdy sprawa merytoryczna, lecz zawsze polityka osób. A osobę obecnego ministra zaatakować można z tego czy owego stanowiska. Bo nie jest on ani cywilem, ani t. zw. „fachowcem”.

STAŁE WIADOMOŚCI.**Towarzystwo wiedzy wojskowej.**

We wtorki godz. 20,30 zebrania towarzyskie w salach Kasyna Oficerskiego Szt. gen. Pl. Saski 7. Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości 100 mk.

W piątki godz. 20 w sali Inst. Nauk. Wyd. Zamek. Wstęp dla członków wolny, dla gości 30 mk.

Sekretariat wykonawczy Nowy Świat 35, tel. 147-42 otwarty od 9 — 16-tej.

Biblioteka i czytelnia tamże, od 9 — 16 i 18 — 21.

Wkładka miesięczna 50 mk.

Dom oficera polskiego (Y. M. C. A.) Program tygodnia:

W poniedziałki—odczyty, we wtorki—popisy gimnastyczne, we środy—kino, we czwartki—tańce lub koncert. w piątki—odczyty, w soboty—kino, w niedziele—koncert lub przedstawienie Oficerskiego Koła Dramatycznego.

We czwartki i niedziele od godz. 19.30 każdy oficer ma prawo wprowadzać jedną damę.

Lekcje języków obcych odbywają się w Departamencie Oświatowym tegoż Domu w następującym porządku i czasie:

Lekcje angielskiego:

Kurs Ia w poniedziałek, czwartek i piątek od godz. 3.30 do 5.30

„ Ib w poniedziałek 6—7, środe 7—8 piątek 6—7

„ Ic w środe i czwartek 8—10

„ IIa i II b. (razem) w poniedziałek 7—9 wtorek 8—10 piątek

„ III w poniedziałek 9—10 środe 6—7 i piątek 9—10

Lekcje francuskiego:

Kurs Ia we wtorek, czwartek i sobotę od 6—7

„ Ib w poniedziałek, środe i piątek 2—3

„ IIa we wtorek, środe i sobotę 5—6

„ IIb we wtorek 8—9, czwartek 7—8, piątek 7—8,

„ III we wtorek 7—8, i sobotę 7—9

Litery a, b, c, przy cyfrach kursu oznaczają wcześniej lub później rozpoczęty kurs o tym samym programie nauki.

Instytucje rozrywkowe dla oficera i żołnierza:

Dom oficera pol. Y. M. C. A. ul. Szopena 1. 3 tel. № 235-96. codz. od 11—23, kantyna od 20—22.

Dom żołnierza pol. Y. M. C. A. ul. Oboźna 1. 3. tel. № 114-88.

Biblioteki, czytelnie i księgarnie:

Centr. Bibl. Wojsk. (zarazem czyt.) Zamek „pod Blachą“ codz. od 9—20, w niedziele od 9—13.

Bibl. Uniwers.—Kr. Przedmieście codz. 9—13 i 15—19 w soboty 9—13.

Bibl. Zamoyskich—Żabia 4 } codz. od 9—14 w pon., śr., i piąt. 18—20

Bibl. Krasieńskich—Okólnik 9 }
„ Przędzieckich Foksal 12 } od 10—1 i 4—8 w.

Tow. biblioteki Publ.—Koszykowa 26 }
Tow. Bibl. Publicznej.—Koszykowa 26. codz. 10—13, 16—20

Biblioteka robotnicza—Ratusz od 16—20.

Centr. Księgarnia Wojsk — Nowy Świat, tel. 202-19, codz. 9—13, 15—19, w niedz. zamknięta.

Towarzystwa i instytucje:

„Czerwony Krzyż”—zarząd—Mazowiecka 9, tel. 112-03.
 „Pol. Biały Krzyż”— „ —Krak. Przedm. 46—48.
 „Kolo Polek”—Nowy Świat 72, tel. 239-40, 10—15 codz.
 Tow. Imienia Piłsudskiego—Boduena 6, tel. 38-14, codz. 9—16.
 Związek Inwal. Woj.—wydział wykonaw.—Żelazna 75, tel. 15—60,
 codz. 9—22.
 Stow. Wojsk. Współdz.—Krak.-Przedm. 59, tel. 196-92.
 Naczelnictwo Zw. Harcerstwa Pol. — Al. Ujazdowskie 37, tel.
 266-85, codz. 9—15.
 Związek Strzelecki—Al. Jerozol. 41, tel. 415-81.

Szkoły wojskowe:

Wojenna Szkoła Sztabu Gen.—Al. Szucha 23.
 Szkoła Podchorążych—Al. Ujazdowskie—Korpus Kadetów.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

		Cena ogłoszeń:	
Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—		
Kwartalnie z przesyłką	„ 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	„ 75.—	1/2 „	„ 1500.—
Zagranicą kwartalnie	„ 350.—	1/4 „	„ 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
 W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.